

Jako wolnomularze budujemy swoją świątynię dla postępu ludzkości, biorąc pod uwagę, że globalne ocieplenie niesie ze sobą ryzyko zmierzchu cywilizacji, naszym obowiązkiem *prima facie* jest nie dopuścić do jego dalszego postępu. *Prima facie* znaczy „na pierwszy rzut oka”. To czy walka z globalnym ociepleniem jest obowiązkiem, który faktycznie ogólnie biorąc, powinniśmy realizować, zależy także od innych czynników, przede wszystkim od tego czy jest ona w ogóle możliwa, w jakim stopniu jest możliwa i przy jakich kosztach. Z modeli klimatycznych wynika, iż za pomocą wyrzeczeń po stronie ludzkości globalnego ocieplenia nie można całkowicie zatrzymać, a jedynie spowolnić jego postęp. Procesy związane z globalnym ociepleniem mogą zostać zatrzymane dzięki samoregulacji ekosystemu, np. na skutek kataklizmów, które doprowadzą do wymarcia znacznej części naszego gatunku. Trudno jednak taki scenariusz uznać za rozwiązanie problemu globalnego ocieplenia z perspektywy wolnomularskiej, z której to perspektywy to, co się liczy to postęp ludzkości.

W ostatnich latach, dyskurs publiczny jest wypełniony narracją końca cywilizacji i nadchodzącej katastrofy. Ich wyczekiwanie jest pochodną stanu zagubienia współczesnego człowieka w dynamicznie i nieliniowo zmieniającym się świecie. Jednym z najważniejszych wątków tych dyskusji jest kwestia szeroko rozumianej ekologii, a przede wszystkim degradacji środowiska naturalnego oraz zmieniającego się klimatu. Debata na ten temat koncentruje się wokół poszukiwania ich źródeł. W jej ramach funkcjonują dwa rywalizujące stanowiska ich wyjaśniania – przyczyny naturalne *versus* antropogeniczne.

Od dziesięcioleci, a zwłaszcza w ostatnich latach wśród uczonych i opinii publicznej zadawane jest pytanie w jakim stopniu *homo sapiens* odpowiedzialny jest za zmiany klimatyczne Ziemi. Należy spojrzeć na to w sposób dwojaki. Myśląc o zmianach klimatycznych, mówimy o globalnym ociepleniu, czyli o emisji CO₂ do atmosfery. Jak produkowane jest CO₂? Poprzez spalanie paliw kopalnych (węgli kopalnych, ropy naftowej, gazu ziemnego), wybuchy wulkanów, rozkład materii żywej czy oddech człowieka. Gaz ten, mimo iż jest demonizowany przez ogół, jest potrzebny w procesie m.in. fotosyntezy. Gaz, który daje i odbiera życie. Przyczynia się do podwyższenia średniej temperatury na Ziemi. Czyja to sprawka? Niech naukowcy rozstrzygają. Dodać jednak warto, iż największym, mimo powszechnej opinii, absorberem CO₂ są oceany. Wiąże się to również ze zwiększeniem kwasowości, o czym nie należy zapomnieć.

Pierwotny człowiek funkcjonował analogicznie do zwierząt, osiedlał się na wybranym terenie, eksploatował zasoby przyrodnicze, zanieczyszczał okolicę. Gdy przestawało mu już odpowiadać lekko zdegradowane otoczenie przenosił się w nowe, dziewicze miejsce. W późniejszych czasach, gdy społeczności zaczęły tworzyć zorganizowane cywilizacje, pierwotny sposób na życie społeczeństw przestał wystarczać. Trzeba było wymyśleć inne metody radzenia sobie z produkowanymi przez ludzi odpadami oraz z wyczerpywaniem się okolicznych zasobów. Cywilizacja pozwoliła na sprowadzanie zasobów z dalszych okolic, natomiast produkowane odpady rozrzedzało się w środowisku. Ścieki można było wlać do rzeki lub morza, odpady najlepiej zakopać lub spalić.

Taki model radzenia sobie z problemami funkcjonował przez tysiące lat i... nadal funkcjonuje. Typowym przykładem rozrzedzania odpadów w środowisku jest katastrofa w elektrowni w Fukushima, gdzie ogromne ilości promieniotwórczych substancji rozrzedzono, pozwalając by ocean przez lata zabierał je ze skażonego terenu. W przypadku awarii w Czarnobylu, rozrzedzanie nie było możliwe, ponieważ pożar zanieczyszczał atmosferę, a wszystko odbywało się w powietrzu gęsto zaludnionej Europy, dlatego zdecydowano się na drugą opcję czyli „zakopanie”. Mamy więc betonowy sarkofag przykryty kolejnym sarkofagiem, który z kolei za kilkadziesiąt lat trzeba będzie przykryć kolejnym itd. Problem w tym, że odpady, których ludzkość próbuje się pozbyć przez zakopanie lub

rozrzedzenie nie są takie jak przed wiekami oraz jest ich tysiące razy więcej. Odpady plastikowe rozkładają się setki lat, zanim rozpadną się na cząsteczki chemiczne, które można uznać za naturalne. Wcześniej rozpadają się na mikrocząsteczki plastiku i jako takie są już w deszczu, glebie, pożywieniu, w poszczególnych komórkach organizmów żywych, nie wyłączając ludzi. Tworzone przez cywilizację produkty są coraz bardziej toksyczne i coraz bardziej złożone, ich ewentualna utylizacja do substancji podstawowych, z których je wyprodukowano byłaby trudniejsza i bardziej pracochłonna niż produkcja. W cywilizacji opartej na konsumpcji coraz to nowych produktów, nie ma miejsca dla wliczania kosztów takiej rzeczywistej utylizacji w ceny produktów. Dlatego właśnie pierwotne sposoby, czyli zakopywanie i rozrzedzanie odpadów nadal są w powszechnym wykorzystaniu.

Problemem jest również pozyskiwanie zasobów. W ostatnich dziesięcioleciach dało się obserwować trend polegający na tym, że bogaty świat sprowadzał z, i produkował najbardziej szkodliwe dla środowiska produkty w krajach biednych, nie przejmując się tym, że rujnuje to tam środowisko.

Wielu osobom hasło ekologia nie jest obce i mamy coraz większą świadomość zagrożeń płynących z nadmiernego wykorzystywania natury na własny użytek. Czy mimo tego nie jest jednak tak, że w obliczu katastrofy robimy pozorowane ruchy, gdy prawdopodobnie jest już za późno? Coraz większa ilość naukowców jest zdania, że nawet zdecydowane działania mogą nie wystarczyć, by uratować naszą cywilizację przed upadkiem, a mimo wielu zapowiedzi w głównych kwestiach związanych z tym zagadnieniem, zmienia się niewiele. Czy mamy powody do snucia tak czarnych wizji? Żyjąc w dużych, betonowych, miejskich skupiskach niemal odseparowanych od przyrody, czujemy się coraz rzadziej związani z przyrodą. Tempo i poziom naszego rozwoju technologicznego powodują, że staramy się wierzyć, iż nasza struktura będzie niezależnym organizmem od środowiska. I wydaje się to jedynie jedną z wielu rzeczy, które systematycznie pchają nas „do przodu” w obliczu poważnych kłopotów. Jakie są następne? Czy takie przywary ludzkiej natury jak pycha, chciwość czy arogancja nie pogrzebią nawet najlepszych zamiarów poprawy naszego otoczenia?

Od lat konsumpcjonizm jest jednym z głównych fundamentów naszego życia gospodarczego, politycznego i społecznego. Niestety, negatywnie rzutuje to w wielu kwestiach na problem ekologii we współczesnym świecie. Niepohamowana chęć zysku powoduje, że mimo wielu możliwości, decydujemy się stale na niewykorzystywanie swojego potencjału. Zdecydowana większość towarów produkowana jest tak, by ich jakość była bardzo niska i byśmy musieli niedługo potem ponownie je zakupić. Całość dóbr nie jest zatem wytwarzana tak, by jak najlepiej wykorzystała materiały i by starczały nam one na lata. Prowadzi to jedynie do ogromnego marnowania zasobów, energii oraz zanieczyszczenia powietrza. Kolejne nowinki technologiczne nie powodują poprawienia sytuacji ekosystemu, ale wręcz przeciwnie – coraz bardziej zindustrializowane połacie Ziemi potrzebują jeszcze większej ilości energii elektrycznej oraz przestrzeni dla betonowych miast.

Ponadto, nasz żarłoczny materializm przeżywa obecnie nadejście wielkiej, drugiej fali. W swojej pierwszej odsłonie pozwolił społeczeństwom Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kanady, Japonii oraz krajów Europy Zachodniej na wieloletni rozwój technologiczny, budowanie potęgi przemysłowej i bogacenie się. I właśnie w większości tych krajów, przy odpowiednio wysokim poziomie edukacji oraz po jakimś nasyceniu się owocami nowoczesnego rozwoju, zaczęto wprowadzać na niewielką skalę plany zaradcze w celu zastopowania skutków niszczenia przyrody. Grupę tych krajów zamieszkuje ok. 1 miliard osób, co stanowi niecałe 15% ludności naszej planety.

Czy powinniśmy przyjąć, że każdy z globalnym ociepleniem powinien „walczyć” indywidualnie, czy też winniśmy

podejmować kolektywne starania na rzecz takiej walki? Czy to państwa powinny narzucać regulacje, ograniczające emisję gazów cieplarnianych, czy też każdy z nas powinien o to dbać we własnym zakresie? Może warto przyjąć indywidualny model odpowiedzialności za zmiany klimatyczne, lub prowadzić skoordynowane działania całych społeczności. Co przykładowo począć z decyzją osoby, która postanawia przenieść się z Wielkiej Brytanii do Krakowa bardziej ekologiczną koleją zamiast nie-ekologicznym samolotem? Tego rodzaju indywidualny wybór nic nie daje ze względu na zjawisko handlu emisjami CO₂. Nieco upraszczając: jeśli Xiński zrezygnuje z lotu, to nie znaczy, że liczba lotów ogółem się zmniejszy.

Zmiany klimatyczne pewnie dogonią Świat nim ten przejdzie na zeroemisyjny tryb istnienia. Czym się to skończy? Zapewne kolejną wielką wędrówką ludów na tereny mniej obciążone. Któż nie będzie chciał przeżyć?

Kto to wytrzyma? Pewnie nikt, a na pewno nie najbardziej rozwinięte Państwa świata. Dojdzie do konfliktu. Ani jeden (Ameryka Północna), ani drugi kontynent (Europa) nie wytrzyma naporu fali emigrantów, w sposób terytorialny ani cywilizacyjny.

Problemy ekologiczne są poważne i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będą konsekwentnie zyskiwać na znaczeniu. Niezwykle istotne jest więc pozostanie wiernym zasadom ruchu wolnomularskiego zarówno w kwestii oceny ich przyczyn i identyfikacji skutków, jak i poszukiwania trwałych i korzystnych dla ogółu rozwiązań.

Mimo że jakiegokolwiek działania poprawiające sytuację wiążą się z koniecznością zmian, których nikt z nas sobie nie życzy, musimy zacząć działać. Nie możemy zostawiać spraw samym sobie, inaczej dojdziemy do momentu, w którym ktoś podejmie decyzje za nas i znajdziemy się w świecie, w którym na pewno nie chcielibyśmy żyć. Nie czekajmy na zmierzch cywilizacji.

Jako jednostki racjonalne, musimy być podstawą tych zmian. Być może dzięki temu, uda się w innej skali przetrwać naszemu gatunkowi. Stale musimy poszukiwać bardziej wydajnych oraz przyjaznych środowisku metod pozyskiwania energii czy wręcz prowadzenia nowego trybu życia *zero waste*. Jako wolnomularze winniśmy dawać przykład innym, jakie postępowanie jest konieczne i zachęcać profanów do własnej pracy nad tym tematem. W innym wypadku, sami zaciśniemy na sobie pętlę i pozostaną po nas jedynie niszczące budowle, które kiedyś wznieśliśmy jako wyraz postępu i potęgi nad Naturą. Cały czas bowiem zapominamy, że człowiek zamieszkuje planetę relatywnie krótko i nasza nań obecność pozostaje niezwykle krucha. Jak pisał już w II w. n.e. teolog Tertulian: [...] staliśmy się dla świata ciężarem i przyjdzie czas, że przyroda nie będzie w stanie nas wyżywić. Głód, zniszczenia i wojny – wszystkie największe plagi zsyłamy sami na siebie”.

Synteza tematu rocznego 2019-2020, zatwierdzona przez XX Konwent Federacji Polskiej „Le Droit Humain”.